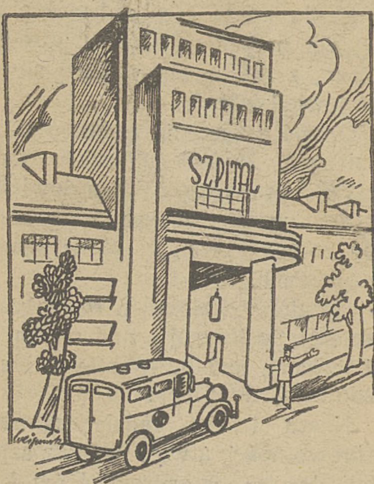
GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 1. Warszawa, 8 styczeń 1939 r. Rok XXXI

Jutro będzie lepiej!



Chory znajdzie wolne łóżko.

Wiara w słuszność sprawy o którą walczą miliony, *Wolność Człowieka* nie została zachwiana, mimo ciężkich okresów, które w Polsce przeżywała klasa pracująca.

Ostatnie wybory tak w miastach jak i na wsi świadczą najdobitniej, że ludność zamieszkująca państwo polskie nie dała posłuchu fałszywym prorokom, nie uwierzyła, że totalizm i dyktatura dadzą wyzwolenie i uszczęśliwią obywateli.

Chociaż Hitler i Mussolini „trzęsą" Europą, chociaż pochylają się przed nimi głowy różnych ministrów, chociaż zawierają układy zawsze z korzyścią dla dyktatorów, wzmaga się opór tak we Francji, jak w Anglii, w krajach północnych i co najważniejsze w Ameryce przeciwko faszyzmowi, przeciwko prześladowaniom, a słowo papieża także waży na szali.

Rozpoczynamy w Polsce nowy rok pod „dobrym znakiem", bo wybory grudniowe przekreśliły zakusy polskich faszystów na całej linii. Jedynie w Poznaniu endecy uzyskali większość, we wszystkich innych miastach dostali porządnie „po plecach", a w Łodzi, ludność robotnicza odwróciła się od endeków tak dalece, że nie tylko nie są zdolni do ataku, jak przed dwoma laty, kiedy głosili, że Łódź jest ich miastem, ale muszą usilnie zabiegać, żeby się utrzymać na względnym poziomie.

Podciągnęła się Polska wzwyż ku demokracji, ku wolności, szary człowiek przemówił jasno i dobitnie. To dopiero początek, bo wybory w całym państwie skończą się w jesieni b r. Nie pomogą „pocieszające" artykuły w prasie czerwonej, że na wsi właściwie wyborów nie ma, bo w przeważającej ilości gmin chłopi nie głosują, zgłaszają uzgodnioną jedną listę. Są to gminy o większości ludowcowej, a chłopi „ozonowi" nie mają żadnego znaczenia, nikt ich nie słucha. Jest więc faktem niezaprzeczonym, że wieś nie chodzi wedle rozkazu starościńskiego, ma własną orientację, i hasła faszystowskie, podlane sosem antysemickim, mimo całkiem wyjątkowej sytuacji nie znalazły na szczęście posłuchu.

Zwycięstwo demokracji ma dla Polski pierwszorzędne znaczenie, bo przez demokratyczne rządy następuje najsilniejsze złączenie obywateli z państwem i świadomość odpowiedzialności za losy kraju.

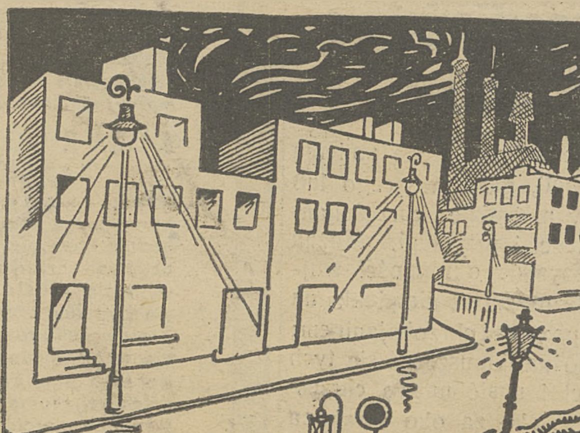
Już niejednokrotnie pisaliśmy o miłości obywateli do kraju ojczystego, do tej miłości i przywiązania nie trzeba namawiać chłopa czy robotnika. Krwią swoją świadczyli najlepiej, kiedy Polska była w potrzebie. Tak było i tak będzie zawsze, ale nie wolno odbierać ludności prawa stanowienia o losach państwa, przez odsuwanie szarych ludzi na plan dalszy.

Najtrudniejszy okres mamy już za sobą, nowy rok musi być rokiem dalszych zdobyczy w całym państwie, we wszystkich dziedzinach, aż otworzą się bramy Sejmu i Senatu dla prawdziwego przedstawicielstwa narodu.

D. Kłuszyńska.



Nie zbraknie miejsca w szkołach.



Powstaną nowe dzielnice robotnicze.

Niemcy chcą zniszczyć kościół

Korespondenci angielscy z Berlina nadsyłają informacje o zamierzonym w Niemczech nowym ustawodawstwie, zwróconym przeciwko kościołowi katolickiemu, które minister dla spraw Kościoła Kerl przedstawi Reichstagowi w niedalekiej przyszłości.

Projekt rządowy przewiduje:

1) anulowanie konkordatu z r. 1933;

2) zakaz propagandy religijnej w Niemczech, przy czym do propagandy zaliczone będą procesje i pielgrzymki;

3) zakaz bezpośredniego komunikowania się episkopatu niemieckiego z Watykanem (cała korespondencja będzie musiała iść za pośrednictwem urzędów niemieckich);

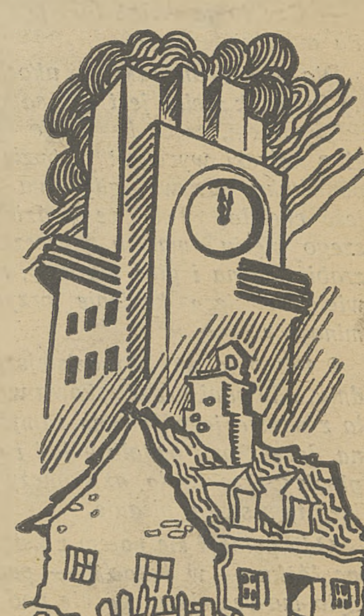
4) zakaz dla zakonów zajmowania się szkołami i szpitalami;

5) zakaz zbierania ofiar na rzecz kościoła;

6) zakaz chrztu dla Żydów.

Wprowadzenie tego rodzaju ustawodawstwa oznaczałoby całkowite wyeliminowanie Kościoła z życia narodowego, oddanie go na łaskę i niełaskę Hitlera i jego przyjaciół.

Po wywłaszczeniu Żydów przyszła kolej na majątki kościoła katolickiego bo to jest cała „wielka tajemnica", zabrać pieniądze, które są w posiadaniu Kościoła.



Po wyborach samorządowych

Zwycięstwo P. P. S.

Grudzień — miesiąc, w którym odbyły się wybory do rad miejskich i gminnych, jest miesiącem triumfu polskiej klasy robotniczej, zorganizowanej w szeregach PPS.

Zarówno na wsi, w osadach fabrycznych, jak i wielkich miastach ludność opowiedziała się po stronie demokracji, ujawniając swoją wolę i przekonania polityczne.

A przecież niedawno po wyborach do Sejmu w dniu 6 listopada, OZN obwieścił uroczyście narodowi, iż 67% wyborców opowiedziało się za nim, a opozycja to tylko 6%, tyle bowiem miała zyskać głosów opozycja. Jest to oczywista nieprawda, gdyż opozycja nie brała udziału w wyborach do Sejmu, a swoją prawdziwą siłę pokazała w wyborach do samorządu.

Najbardziej dumni jesteśmy z wyników wyborów w Warszawie, Łodzi i Krakowie.

W Warszawie, w stolicy państwa, ludność od 11 lat była odsunięta od współpracy w Radzie Miejskiej, albowiem na ratuszu panoszyły się rządy komisarskie.

18.XII 38 r. lista PPS uzyskała 27 mandatów na 100, a gdyby nie wadliwa ordynacja wyborcza i nie nieszczęśliwy podział okręgów, zwycięstwo nasze byłoby jeszcze większe. Szeroko reklamowane wpływy ONR-u i endecji okazały się złudzeniem, gdyż zdobyły razem 13 mandatów. Czerwona Łódź pozostała wierną swoim tradycjom. 33 mandaty PPS na 84 radnych są odpowiedzią robotniczej Łodzi, na rozwiązanie poprzedniej Rady, wybranej w r. 1936, w której też mieliśmy większość.

Bodajże największy triumf odniosła nasza partia w Krakowie. Mieliśmy w poprzedniej Radzie 12 radnych, a obecnie mamy 24, czyli wzrosła nasza siła nieomal o 100 proc. Ciężka była nasza walka wyborcza w Krakowie, albowiem pod przewodnictwem biskupa Sapiechy klerykali wszelkich odcieni utworzyli wspólną listę z OZN-em i... haniebnie przegrali.

Tak wielkie zwycięstwo odnieśliśmy w wielkich i starych ośrodkach naszego ruchu. Również i w małych miejscowościach i ośrodkach, w których nigdy nie mieliśmy radnych, albo bardzo mało, zdobyliśmy większość, jak Chełmża na Pomorzu, lub też jesteśmy najsilniejszym ugrupowaniem, jak np. w Inowrocławiu. W ogóle w całym województwie pomorskim odnieśliśmy duże zwycięstwo, na tym Pomorzu, okrzyczanym jako siedziba reakcji i endecji.

W zatęchłej atmosferze politycznej naszego kraju wybory do samorządu, to świeży powiew czystego powietrza.

Partia nasza i cała demokracja wyszła z tych wyborów wzmocniona, z poczuciem własnej siły i odpowiedzialności.

Oparci o zaufanie wyborców będziemy w Radach miejskich walczyli o prawo do życia człowieka pracy, upośledzonego przez rządy burżuazyjnych kacyków samorządowych.

Będziemy walczyli o rozbudowę opieki społecznej nad matką i dzieckiem, nad bezrobotnymi i niezdolnymi do pracy.

Naszą troską będzie sprawa zdrowotności, a więc budowa szpitali, domów dla ozdrowieńców, kolonii dla dzieci i t. d.

Muszą zniknąć ohydne baraki dla bezdomnych, te siedliska największej nędzy, choroby, a na ich miejsce zbudujemy tanie i zdrowe mieszkania robotnicze.

Oto najważniejsze nasze zadania w samorządzie.

Pracować będziemy w radach miejskich, urzeczywistniając te zadania, w przekonaniu, że walczymy w imię słusznych interesów klasy robotniczej.

Stefania Krygierowa.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Mężczyzna urodzony w r. 1921

Aż do dzisiaj to było tak: przyszywało się Jureczkowi guziki do kurtki, zaglądało do kieszeni, czy nie czas zmienić chusteczkę od nosa na chusteczkę do nosa, czyli brudną na czystą, opatulało wieczorem kołdrą z boku i przy nogach, a poza tym napędzało do mycia nóg, beształo za spóźnienie na obiad...

Co tam ukrywać! Pani Franciszkowa potrafiła trzepnąć nieraz w pasji ukochanego syneczka za przewinienie poważniejsze, jak naprzykład zabłocenie świeżo umytej podłogi lub zbyt długie przesiadywanie wieczorem nad książką. Jureczek co prawda aż boki zrywał w podobnych chwilach, bo i rzeczywiście scena to więcej, niż śmieszna widzieć drobniutkie chudziutkie matczysko, zaciskające pięść na wielkiego draba, na jakiego zdążył wyrosnąć Jureczek przez siedemnaście lat.

Jureczek całuje matkę w groźnie uniesioną dla wymierzenia kary dłoń, śmieje się i mówi:

— Czy to ja wciąż taki pędrak dla mamusi jestem?

Dla pani Franciszkowej ukochany Jureczek wciąż jest tym samym dzieciątkiem, co to bezradnie rączki z kołyski wyciągał i buzię w podkówkę krzywił, gdy mu się jeść chciało. Tyle, że z dzisiejszego pięciu małych Jureczków zrobić można i głos ma inny, niewiele dziecięce kwilenie przypominający.

I tak było aż do dzisiejszego dnia, gdy pani Franciszkowa wróciła z miasta jakaś mocno zamyślona. Jureczkowi podała obiad i cierpliwie wyczekiwała, aż skończy jakieś tam swoje pisanie.

Gdy położył się potem z książką na łóżku — w butach! — podłożyła mu bez słowa gazetę pod zabłocone nożyska, westchnęła mocno i zamiast zapowiedzieć: „Żebyś mi późno nie wracał!" — zapytała delikatnie:

— Czy wrócisz przed zamknięciem bramy?

Jureczek — niby nic, tylko łobuzersko zerka na odmienione matczysko, ale nic nie rozumie. Skąd wziął się u niej taki inny ton. Jakby do równego mówiła, jakby był pełnoprawnym, dorosłym mężczyzną.

Gdyby Jureczek wyjrzał tylko przez okno odrazu znalazłby wyjanienie zagadki, wydrukowane na rogach ulic, na parkanach.

Bo pani Franciszkowa swą dzisiejszą wędrówkę po zakupy zakończyła właśnie odczytaniem obwieszczenia, przylepionego tuż na przeciwko jej domu.

„Rejestracja mężczyzn urodzonych w roku 1921".

Ten „rocznik"— to i jej maleńki chłopak, jej Jureczek. Mężczyzna — nie chłopak, powołany już do przeglądu, czy i w jakim stopniu nada się do osłaniania, bronienia ojczyzny w razie potrzeby.

Dlatego to matka odmiennym okiem spogląda na swego jedynaka — „mężczyznę", urodzonego przed siedemnastu laty.

NAT.

„Pozwólcie mi umrzeć"

Samobójstwo 17-letniego bezrobotnego

Na ul. Marszałkowskiej w pobliżu Siennej usiłował popełnić samobójstwo przez wypicie butelki jodyny z sublimatem 17-letni Stanisław Sudak. Samobójstwo spostrzegli przechodnie, którzy zaalarmowali Pogotowie. Po udzieleniu pierwszej pomocy, chłopca przewieziono w stanie b. ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Przed rokiem sierota Sudak przyjechał z Lubelszczyzny do Warszawy, gdzie spodziewał się znaleźć pracę. Po kilku miesiącach tułaczki i bytu w najskrajniejszej nędzy, dostał wreszcie zajęcie w miejskich zakładach ogrodniczych. Wkrótce go zwolniono z pracy. Znów znalazł się na bruku stolicy bez środków do życia. Zamieszkał w ognisku noclegowym dla młodocianych przy ulicy Wolność.

W niedzielę pożyczył od jednego z współlokatorów kilkadziesiąt groszy, za które nabył truciznę. Gdy w szpitalu przystąpiono do zabiegów leczniczych, Sudak zaczął się rzucać, bić pięściami w głowę i piersi i krzyczał: „Pozwólcie mi umrzeć, ja nie mam dla kogo żyć". Desperata musiano obezwładnić.

Chrzescijaństwo a wojna

„Żadne sofizmaty nie zmienią bagnetu, kuli, gazu trującego lub bomby w narzędzie chrześcijańskiej miłości i przysługi. Można znosić wszystkie okropności wojny (jak Jezus znosił cierpienia na krzyżu) i pozostać chrześcijaninem; ale jak można dopuszczać się tych okropności i nosić nazwę chrześcijanina? „Oko za oko i ząb za ząb", czyli mówiąc językiem nowoczesnym: bomba za bombę — oto istota wojny; lecz to jest przeciwieństwem chrześcijaństwa.

Coby uczynił Chrystus Pan?

Po czyjej stronie muszą się opowiedzieć księża katoliccy, skoro najwyższa głowa Kościoła: — papież potępił z całą energią wszystko co Hitler uznał „za święte". A więc rasizm i prześladowania Żydów, walkę z religią i wierzeniami chrześcijańskimi, zamienianie ludzi w ślepo posłuszne manekiny. Przed klerem staje pytanie: Co uczyniłby Chrystus? Czy poszedłby z faryzeuszami współczesnymi, którzy mają usta pełne rzekomej troski o dobro ludzkości, a zakuwają całe narody w kajdany, mordują ludzi najwybitniejszych bez sądu, tysiące skazują na męki i katusze wyszukane i czekanie na śmierć jako oswobodzicielkę. Czy też stanąłby razem z rybakami i głodującymi masami, jak to uczynił przed dwoma tysiącami lat.

Do serc ludzkich prowadzi droga prosta, słowa proste i uczciwe: *„kochaj bliźniego jak siebie samego"*. Gwałt zadawany ludziom, wymuszanie posłuszeństwa pod groźbą karabinów maszynowych, mordowanie robotników jak psów, kiedy wodzowie żyją w dostatkach i zbytkach.

Kler w Hiszpanii nie walczy z rządem republikańskim, to wyłącznie wysocy dostojnicy popierają zdrajcę gen. Franco, który zaprzedał swój kraj Niemcom i Włochom, musieli oni ostatecznie przyznać, że po stronie republikanów jest ofiarność, wysoka moralność, bezinteresowność i głęboka miłość ojczystego kraju. Solidarność walczących robotników i chłopów budzi wprost podziw i musiała zjednać serca kleru dla tych wielkich ofiarników.

Skoro po jednej stronie stoi naród, a po drugiej jego ciemiężyciele, dla uczciwych ludzi wybór nie jest trudny. Kler musi posłuchać nakazów papieża Leona XIII: „Z ludem, dla ludu, przez lud".

Większość kleru hiszpańskiego przeklina tych wszystkich, którzy rozpoczęli wojnę domową, a Chrystus, obrońca uciśnionych, opowiedziałby się przeciwko zdrajcom. Tylko potomkowie arystokracji i klas, posiadających ogromne przywileje za czasów królewskich, popierają gen. Franco. Sztucznie prowadzi się propagandę zagranicą, jakoby cały kler stał po stronie rebeliantów, t. zw. powstańców. Tak, są to powstańcy przeciwko interesom własnego kraju, przeciwko wierności i honorowi, przyjmujący judaszowe srebrniki od dyktatorów.

Należy uświadomić szerokie masy ludu w Polsce, że wszystkie wiadomości podawane w prasie o popieraniu powstańców przez kler, o prześladowaniach wiary, paleniu kościołów przez republikanów nie są zgodne z prawdą.

Faryzeusze są jak pokrzywa, nie sieje się ich, a plenią się bardzo obficie we wszystkich państwach, we wszystkich narodach.

Wiadomo, że Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni, brzydził się nimi, mówił wielką prawdę o nowym porządku świata, wypowiedział wojnę mocarzom — dlatego umrzeć musiał na krzyżu.

Chrystus Pan oddał życie za sprawę maluczkich.

Nasze listy

Głos z głębokiej prowincji

Urodziłam się i wychowałam w mieście wojewódzkim, a losy zapędziły mnie na głuchą prowincję, gdzie pozornie zdawałoby się, że się nic nie dzieje. Ale są to tylko pozory, bo zainteresowanie wszystkimi sprawami publicznymi jest tak wielkie, że jak się przekonałam „Tydzień Robotnika" ma przeszło stu odbiorców, a wszystkie inne pisma socjalistyczne także mają czytelników. Urzędnicy kupują bez strachu „Robotnika", a dla „Głosu Kobiet" zdobyłam już 15 prenumeratorek. Jak na taką mieścinę bardzo wiele, ale mnie to nie dziwi, bo jednak świat się odmienił i młodsze pokolenie odskoczyło od starszych spory kawałek. Dziewczęta chodzą na zebrania, zabierają głos w dyskusji, co nikogo zresztą nie dziwi, bo to jest na porządku dziennym. Dziewczęta rozmawiają o chłopcach, o sukniach, zwyczajnie jak dziewczęta, ale to nie są wyłączne zainteresowania i na tym polega wielki postęp, jaki się dokonuje z dnia dnia na dzień na całej prowincji. Ciemnych głupich „bab" jest coraz mniej, bo i Koła Gospodyń wiejskich i szkoły rolnicze dla dziewcząt, no i ostatecznie szkoły powszechne przeorały grunt i młode, dorastające pokolenie ma już „inną twarz". Gdyby dla wszystkich była praca, gdyby nie musieli deptać sobie po piętach i tracić czas na małych robotach, byłoby dla małych miasteczek i na wsi wybawieniem. Szkoda, wielka szkoda, że marnuje się tyle zdrowych rąk i zdolności, a Polska na dorobku mogłaby mieć wielkie korzyści, gdyby umiano tej biedzie zaradzić.

Z podziwem patrzę na tę skrzętne gospodynie, jak to umieją w tak ciężkich warunkach dzieci wychować, przyodziać, żeby mogły się w szkole pokazać. My nauczycielki po dzieciach poznajemy, jaka jest matka, jaki jest dom czy ojciec jest pijakiem i t. d. Odporność i wytrzymałość tych kobiet, które są podstawą całej rodziny budzić musi podziw. Nie czekając na pochwały, spełniają swoje ciężkie obowiązki, z całym poczuciem odpowiedzialności. Dobrą szkołą były, jak mówią, wybory; zainteresowały się sprawami publicznymi, bo „szły głosować" i mężczyźni zrozumieli, że się „coś nie coś" odmieniło i baby nabrały rozumu. Tak więc na tej głuchej prowincji nie jest tak źle, jak myślą ludzie na szerokim świecie. Budzi się naród z wiekowego uśpienia i to zadziwiająco prędko.

Dla nauczycielstwa pole do pracy bardzo przyjemne i przekonałam się, że to „wygnanie" wyszło mi na zdrowie, bo poznałam tajemnice z pod siedmiu pieczęci, poznałam duszę ludu roboczego. Szczęśliwie się złożyło, że ksiądz proboszcz jest człowiekiem spokojnym i nie zatruwa życia swoim duszyczkom, bo bywają i tacy, co to nie dają odetchnąć parafianom i włażą za pazury, tak tutaj powiadają.

Dla mnie największą i najmilszą niespodzianką są kobiety i ich świadomość, zainteresowanie, chęć do czytania gazet, jeżeli tylko czas wolny się znajdzie.

Wszędzie wiedzą o PPS. i straszyć socjalistami już nie można kobiet w głuchej prowincji.

KONSTANCJA LUB....

Dola małorolnych

Szanowne Towarzyszki!

Przeczytałam w „Głosie Kobiet" wiadomość o organizacji kobiet w Anglii walczącej o zapłatę za pracę kobiet w pracy domowej.

Pragnę, żeby się kobiety w Polsce dowiedziały, jak pracują żony małorolnych i czy taki wysiłek spotyka się z uznaniem, na jakie zasługuje.

Wstaję o godz. 4-ej rano, mąż opatruje konia i krowy, ja świnie, kozę, drób t. zn podaję karmę przygotowaną poprzedniego wieczora. Daję krowom jeść przed wygnaniem na pastwisko, gotuję śniadanie, oporządzę pięcioro dzieci, zamiotę izbę, sionkę, podwórko, wyprawiam troje dzieci do szkoły i zabieram się do robót polnych ,zależnie od pory roku ,a więc kopię i sadzę kartofle, buraki i t. p., pomagam przy żniwach ,przy młóceniu, przy sianie, a jesienią przy kopaniu kartofli, robieniu zapasów na zimę i t. d.

Ugotować trzeba dla całej rodziny, wyprać ,naprawić bieliznę i ubranie, bo nikt z nas nie ma na zmianę, oprócz niedzielnego przyodziewku. I tak do wieczora nie mogę odpocząć ani chwilki, bo jeszcze do dworu chodzę na zarobek, żeby kupić soli, nafty, guzików czy nici.

Mam 35 lat, a zdaje mi się, że żyję już 100 lat i nie mogę wymiarkować czy mi starczy sił, zwłaszcza, że przecież jeszcze mogę mieć dzieci a porody mam ciężkie i nie mogę się wyleżeć. żeby odpocząć.

Tak człowiek żyje z roku na rok, dzieci podrastają, pomagają w pracy, ale wymagają więcej pieniędzy ,których nie ma.

Nie byłam jeszcze w żadnym większym mieście, mieszkamy na Kujawach w ładnej okolicy koło dużego jeziora, ryby ratują nas przed głodem, ale łowienie ryb, jak to robić muszą nasi mężowie, nie należy do spraw łatwych.

I przeżyje człowiek i nie będzie wiedział o życiu prawdziwym, jak to towarzyszki opisujecie w gazetce. O świecie wiem, że się dużo zmieniło, bo widzę samolot jak leci nad nami. Do kościoła idę godzinę, a do Torunia z Warszawy leci się podobno tylko 45 minut. I tyle ciekawych rzeczy możnaby zobaczyć, a tu człowiek uwiązany, gorzej naszego Burka, bo na noc go przecież spuszczam z łańcucha.

Jak mam ocenić moją pracę, do kieszeni nie wpadnie ani grosz a bez tej pracy cała rodzina musiałaby zmarnieć.

Marianna Lubień

Nowa choroba

Szerzy się w Europie. Staje się ona zaraźliwą, gdyż gdy tylko jedno państwo zwiększa swe siły, inne natychmiast czynią to samo tak, że nic się nie zyskuje przez to, prócz powszechnej ruiny.

Odpowiedzi redakcji

Helena Chid... Poruszyliście zasadniczo słuszną sprawę, nie możemy jednak wydrukować Waszego listu, bo poruszacie sprawę personalnie, a nieporozumienia lokalne szerokiego grona naszych czytelników nie interesują.

Zofia Mor... Piszemy „o drzewku", bo takie określenie się przyjęło i nikogo to nie razi. Jest to święto dzieci i nie widzimy potrzeby zmieniać rzeczy pięknych.

Ojciec i matka. Sąd odda opiekę nad dzieckiem ojcu, skoro matka wyjechała i zostawiła chłopca. Szkoda się procesować, bo wygrać tej sprawy „matka" nie może. Za lekkomyślność płaci się w takich wypadkach utratą dziecka. Może ojciec zgodzi się na spotykanie matki z synem bez procesu, za pośrednictwem adwokata.

Gospodarna. Że praca domowa wyczerpuje, wiadomo, można jednak i trzeba koniecznie tak rozplanować zajęcia, żeby dwie godziny mieć dla siebie. Gdybyście pracowali zawodowo, musielibyście siedem godzin być poza domem. Pomyślcie o naszej radzie, inaczej nerwy nie wytrzymają.

Na odcinku organizacyjnym

ŁÓDŹ.

Zwycięska walka o rządy w mieście nie była niespodzianką. Kilkuletnia wytrwała praca PPS. i klasowych związków zawodowych, praca poważna, musiała dać takie wyniki. Posługując się kłamstwem można przejść kawałek drogi, ale wrócić trudno, przekonali się o tej prawdzie endecy z p. Kowalskim na czele. Wsiedli na konika antysemickiego, harcowali po Łodzi, zabijali ludzi, niszczyli mienie, a jednak potknęli się na tej szkapie i spadli na łeb i szyję. Ci, co stawiali na endecką kartę przekonali się, że to była fałszywa gra i musiała się skończyć „kryminałem". Oprócz PPS., klasowych związków zawodowych, TUR. pracuje bardzo owocnie Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. W przedszkolach, świetlicach i w Przychodni Przeciwgruźliczej urządził zarząd 22 i 23 grudnia ub. r. gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych, względnie pracujących dorywczo. Serdecznie, tak od serca przemawiał przewodniczący tow. Walczak, dzieci wykonały bogaty program artystyczny, rozdano 700 paczek ze słodyczami, 200 paczek z żywnością i 600 paczek z odzieżą, bielizną i innymi upominkami. Wartość rozdanych paczek wynosiła przeszło 3000 zł., bo oprócz funduszów własnych pośpieszyły z pomocą klasowe związki zawodowe, żeby w zastępstwie biednych rodziców dzieciom dać chwile radości i konieczne przedmioty.

Tak w przedszkolu, jak w świetlicach dzieci mają doskonałą opiekę, naukę, dobrze dobrany personel, wychowawczynie związane od początku istnienia oddziału z instytucją, a Przychodnia należy do najlepiej prowadzonych.

Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci spełnia dobrą robotę na terenie Łodzi i cieszy się słusznie uznaniem klasy robotniczej.

A. D.

ŻYRARDÓW.

W fabrykach, w których pracują kobiety w przeważającej ilości wyzysk jest większy i z całą bezwzględnością stosowany. Frazes o „płci słabej" nie ma żadnego znaczenia, słabe naprawdę kobiety pracować muszą ponad wytrzymałość, nadmierne obciążenie jest stale stosowane, kobiety omdlałe padają przy warsztatach. Odwozi je do domu karetka, ale to nie ma żadnego znaczenia dla poprawy warunków pracy. Dopiero klasowy związek zawodowy zaczął alarmować opinię publiczną, bo zakłady żyrardowskie nie mogą stać się mordownią robotnic, żeby wyciągnąć jak największe zyski dla akcjonariuszy.

Związek skierował skargi do Ministerstwa Opieki Społecznej prosząc o wysłanie Komisji dla zbadania, w jakich warunkach pracują robotnice w mokrej przędzalni lnu. Ministerstwo powołało specjalną Komisję z udziałem lekarzy, inspektorów pracy, rzeczoznawców technicznych. W wyniku kilkudniowych badań Komisja orzekła, że dotychczasowe normy były nadmierne, przewidziała zmiany, które całkowicie usuną stwierdzone braki.

Od lat sprawa nadmiernego obciążenia tak przy krosnach, jak w przędzalniach nie była tajemnicą. Delegaci upominali się w zarządzie o zmiany, na zebraniach związkowych mówiono na ten temat z całą dobitnością, żądając zmian, głusi byli dyrektorzy na te skargi, bo wydobycie największego zysku jest zadaniem najważniejszym.

Rośnie świadomość mas robotniczych, że tylko silna organizacja zawodowa może przeprowadzić zwycięską walkę o lepsze warunki pracy i płacy. Kobiety muszą w tę prawdę uwierzyć, stanąć w szeregach zawodowo zorganizowanych, bo to jedyna droga, żeby nie padały omdlałe z wyczerpania przy warsztatach, żeby szanowano w nich godność człowieka.

W Żyrardowie sprawa masowego udziału kobiet w organizacji jest wprost koniecznością nie cierpiącą zwłoki.

A. T.

Dziecko w Polsce

Lata dziecięce — to pod każdym względem ważny okres w życiu człowieka Od tego jak rozwija się dziecko zależy stan zdrowia i odporność na choroby całego życia. To, co w latach dziecięcych przyjmie umysł — jakimi wiadomościami „nabije się" głowy dziecka — to stanowi podstawę dla rozwoju umysłowego do ostatnich dni życia.

A bodaj najważniejsze jest poczucie odpowiedzialności za przyszłość rodziny, czy państwa, czy ludzkości — skupiające się w trosce o własne dziecko. Bo jakie ono będzie — takie będzie oblicze przyszłych czasów.

A tymczasem liczby mówią nam o smutnym losie dziecka w Polsce. Bo oto na 35 milj. ludności w Polsce aż 12 milj. to dzieci do lat 14. Niestety chociaż dużo tego drobiazgu, to jednak rocznie umiera go aż 120.000. To znaczy: co setne dziecko umiera, bo albo miało słabowitych rodziców, albo chorych — gruźlików, albo są to ofiary alkoholizmu rodziców.

Mimo tak duży odsetek śmiertelności polskiego dziecka, to przecież jesteśmy jednak drugim państwem na świecie, jeżeli chodzi o przyrost naturalny. Przed nami idzie tylko Japonia, gdzie staranie, ochrona i miłość dla dziecka przybiera formy kultu.

Bylibyśmy państwem jeszcze bogatszym w dzieci, gdyby nie kosa śmierci, która na 892 tys. narodzonych dzieci rocznie zabiera 482 tys. — przy życiu pozostaje więc połowa.

Po tak gęstym przesianiu przez nieubłagane sito śmierci stają ogromne rzesze dzieci przed drzwiami szkoły, by po za zdrowiem i dobrym rozwojem fizycznym rozwinąć też swój umysł.

Niestety i tu czeka je nieubłagana nędza. W Polsce brakuje dziś w szkołach miejsc dla 600.000 dzieci. A więc co rok przybywa Polsce olbrzymia armia analfabetów, która wpływa hamująco na rozwój polskiej kultury i stwarza o wiele trudniejsze warunki bytowania.

Olbrzymie cyfry, dotyczące zarówno zdrowia jak i rozwoju umysłowego dziecka — to wróg z którym Polska musi walczyć. Walka to ciężka, wymagająca dużych wysiłków zarówno ze strony rodziców, jak i państwa.

Warszawskie dziecko znajduje w murach stolicy kilka ogródków jordanowskich, które odgrywają bardzo doniosłą rolę oaz świeżego powietrza i żywej zieleni. Tylko znowu ogródków tych zamało, zwłaszcza na peryferiach, gdzie są one koniecznością. Jakże często matka, mieszkająca na przedmieściu, musi pracować, pozostawia więc dziecko pod opieką sąsiadek, albo zupełnie bez opieki, co powoduje wiele zła. Bo to i zdrowie i charakter dziecka nie powinny rozwijać się na ulicy, nie powinno się widzieć gromad małych pędraków taplających się w kałużach ulicznych.

Ogródki jordanowskie, dające dziecku rozrywkę pod okiem troskliwej i fachowej opieki z powodzeniem mogą wyręczyć matkę — robotnicę.

Wiele to spraw wiąże się z troską o dziecko. Ono przecież tworzyć będzie naszą przyszłość, przyszłość Polski i świata.



Członkinie PPS. w Borysławiu—zajęte robieniem kwiatów, przeznaczonych na „Dzień Kobiet".

Ze świata kobiecego

Pomnik Elizy Orzeszkowej zasłużonej powieściopisarki z końca ubiegłego stulecia odsłonięto w Warszawie w parku na Pradze. Na pomniku wyryto napis: „Społeczność ludzka trwa tylko przez sprawiedliwość". „Wierzę, że nienawiść umilknie". Takie było wyznanie wiary sławnej obywatelki, Elizy Orzeszkowej.

W największym mieście świata w Londynie majorem miasta (prezydentem), została wybrana kobieta, nauczycielka szkół powszechnych licząca 62 lata. Zaszczycona tak wielką godnością zapewniła, że nie zawiedzie zaufania, zwłaszcza tych najbiedniejszych, bo zna ich ciężkie położenie i konieczność przyjścia im, przez rządy miejskie, z pomocą.

Kobieta sołtysem została wybrana i zatwierdzona przez starostę Dominika Niewar w gminie Czerniowice powiatu pińskiego.

Pierwsza zakonnica — lekarzem misyjnym. Prasa amerykańska zajmuje się żywo odjazdem do Indyj „siostry dr. Almy", która postanowiła pracować w charakterze zakonnicy a zarazem lekarki misyjnej Jest to pierwszy wypadek, w którym zakonnica występuje zarazem jako doktór medycyny w misji katolickiej, co wymagało specjalnego pozwolenia Ojca św.

Siostra Alma nazywa się prywatnie miss Elen Lalińska i pochodzi z Waszyngtonu z dawno tam osiadłej rodziny polskiej. Medycynę studiowała na uniwersytecie w Georgetown i wyspecjalizowała się w chirurgii i w położnictwie. Po ukończeniu medycyny wstąpiła miss Lalińska do klasztoru i złożyła śluby zakonne. W tym charakterze ofiarowała swe usługi „Society of Catholic Medical Missionaries". która to organizacja umieściła ją najpierw na praktyce w pewnym szpitalu w Filadelfii. Siostra dr. Alma stanęła później na czele misji lekarskiej, z którą obecnie wyjechała do Indyj.

Zgon uczestniczki powstania w r. 1863 — w Ameryce. W miejscowości Perth Amboy w Stan. Zjedn., zmarła śp. Julia z Zembrzuskich Dzielińska, uczestniczka powstania r. 1863. Do ostatnich chwil życia staruszka interesowała się życiem publicznym, czytała polskie gazety i książki. Zmarła w 95-tym roku życia.

Wszystko się na świecie teraz kłębi, miesza, plącze.

Wszystko się na świecie teraz chwieje, waha, tkwi w jakiejś niepewności.

Dobro i zło, sprawiedliwość i krzywda. uczciwość i podłość.

My, kobiety, musimy na nowo zaprowadzić ład. Musimy na nowo ustalić granice dobra, sprawiedliwości i uczciwości.

W dusze i umysły naszych dzieci wpajajmy poczucie sprawiedliwości. Budźmy w ich sercach dobro. Wychowujmy je w uczciwości.

Musimy na nowo ustalić granice zła, krzywdy i podłości.

Zabieramy się do pracy!



Czytelniczki o sobie:

13. Harmonia rodzinna dodaje sił

DZIEŃ POWSZEDNI.

Małe, jednoizbowe mieszkanie, raczej wydłużenie sieni. Mieszkanie to staro-chłopskie z dawnych przedwojennych lat. Nawprost drzwi znajduje się niewielkie okno, mocno winem zarośnięte. W prawym rogu pokoju widać wielką plamę wilgoci, po której ścieka ją krople wody. Z lewej strony okna widać uszkodzenie muru, zwłaszcza tynku i widnieje dziura wiel kości dłoni.

Już dłużej leżeć nie mogę. Na krześle przy moim łóżku stoi mały zegarek. Ktoś, przechodzi pod mo im oknem. To robotnicy śpieszą do pracy. Dlaczego to ja jeszcze leżę, przecież mój mąż o godz. 4-ej kazał się zbudzić. Z przerażeniem, że mogłam zaspać chwytam zegarek do ręki, patrzę — już 4.15, to najwyższy czas. Mąż mój jeszcze sobie śpi spokojnie. Słychać regularny oddech jego piersi. Biedak napracuje się ciężko w wodzie i na tym zimnie — lecz nigdy jeszcze nie słyszalam skargi z jego ust. Nigdy mi się nie żalił, a jednak ja sama widzę jak ciężko mu jest tam w piaskowni pod gołym niebem, gdzie nie ma żadnego schroniska przed deszczem lub śniegiem. Budzę go.

Kiedy się ubiera, prędko szykuję mu dwie kromki chleba i „kwaterkę" kawy czarnej, gorzkiej. Żegnamy się, mąż przystępuje jeszcze do łóżka, gdzie leży naj młodsze dziecko, 3-letni chłopiec — jeszcze jeden cichy pocałunek na czole dziecka, a potem się drzwi za nim zawierają. Słychać jeszcze twarde oddalające się jego kroki. I znów potem 9 godzin go nie będzie.

Wybieram z pieca popiół — a za chwilę już się w piecu pali. W pokoju też zaraz robi się łagodniej.

Powoli zaczyna się rozwidniać. Starsze dziecko — 8-letnia Lidia już się obudziła, wstała i muszę ją też do szkoły wysłać.

Chłopiec też wstał i płącze mi się pod nogami. Trzyma mnie się ustawicznie za fartuch. „Mamo, mamo — płacze. Biorę go na ręce i uspakajam. Podaję mu garnuszek z czarną kawą i gorzką.

Godziny szybko mijają. Godzina 10-ta. Trzeba się brać do przy gotowania obiadu. Pod moim pokojem mam piwnicę. Schodzę ostrożnie po starych, zbutwiałych drewnianych schodach. Zimne i wilgotne powietrze ogarnia mnie zaraz. Na ścianie na suficie widać kilka ślimaków wielkości grubego palca ręki człowieka. Nabieram prędko pełny koszyk ziemniaków i dalej do góry. Zasiadam do skrobania „kartofli".

W sieni znów słychać granie, muzykę. To już dzisiaj trzeci z tych bezrobotnych — „sztuchaczy". Gra na gitarze i śpiewa. Dam chłopcu małą monetę i chłopiec mój zanosi ją muzykantowi. Dochodzi godz. 12-ta. Obiad już wstawiony. Wszystko wre i gotuje się. Dziewczyna przyszła już ze szkoły. Zaraz też wykłada swoje książki na stole ażeby swoje „zadanie domowe" odrobić.

„Uwijaj się, bo stół musi być wolny na obiad" — mówię do dziecka.

Obiad już gotowy i zbliża się godz. 14-ta. Mąż mój musi lada chwila z pracy przyjść. Za chwilę słychać twarde kroki. To mąż, z czerwoną, zziębniętą twarzą wchodzi do pokoju. Dzieci go zaraz otaczają.

„Tatusiu" — coś mi przyniósł!?"

„A nic — przecież ja nie byłem w mieście" — uśmiecha się ojciec.

Zasiadamy wszyscy do stołu Po obiedzie mąż starym zwyczajem bierze gazetę do ręki. Zagląda on czasem i przy obiedzie do gazety. Obecnie abonuje „Dziennik Ludowy" i miesięcznik „Światło".

Gdy mąż jest jeszcze zajęty czytaniem, ja zmywam wszystkie statki i ustawiam na półkach. W kuble już nie ma węgla — a tu trzeba przez cały dzień w piecu palić. Biorę więc „kubeł" na węgiel i idę do chlewa. Chłopiec tylko na to czekał. Nim się spostrzegłam on już przy chlewiku jest przy mnie, ubrany tylko w spodenki, koszulkę i pończochy. Muszę go gwałtem do domu zanieść, gdyż ani rusz do domu nie pójdzie. Chłopiec przyniesiony do domu drze się okrutnie—bo on jeszcze chce „polatać". Ojciec z razu nic nie mówi, gdy jednak malec dalej płacze i czytać mu przeszkadza, bierze go na ręce, tuli, uspakaja, daje mu książkę z ilustraciami — no i „opowiada" co znaczą te obrazki. Dziewczynka też pilnie słucha. Ja przeglądam jeszcze ubranie robocze męża, a gdzie jest konieczna reperacja, zaraz ją wykonuję. Buty i skarpetki stawiam zawsze przy piecu, aby mogły przez noc wyschnąć. Czas wolny, który mi jeszcze zostaje do dyspozycji, spędzam przy wykonywaniu pewnych robót ręcznych lub też czytam chwilę książkę z miejscowej biblioteki.

Czasem przyjeżdża który z kolegów męża. Wtedy mówią oni o ostatnich zdarzeniach politycznych, co Polskie Radio głosi i, o innych aktualnościach. Nieraz biorę też żywy udział w rozmowie.

W NIEDZIELĘ

Po ciężkiej pracy sobotniej... jak się też dobrze śpi. Człowiek leży jak kloda. Ale przyzwyczajony do wczesnego wstawania o godz. 4-ej rano, — jak gdyby automat nakręcony... Zrywam się z łóżka, patrzę na zegar — 4 godz. i parę minut. Zbieram me myśli... nawiązuję do wieczora wczorajszego. To przecież dzisiaj jest niedziela! Ucieszona kładę się jeszcze do łóżka. Po chwili budzę się, a tu już godz. 6-ta. Trzeba wstać i zabrać się do śniadania, obiadu. Dzieci też oboje dłużej leżą niedzielą. Mąż się też zaczyna ubierać, bo o godz. 10-tej ma w świetlicy robotniczej w każdą niedzielę lekcje śpiewu.

Obieram ziemniaki na obiad, przez okno dolatuje śpiew. To w świetlicy nasi towarzysze już śpiewają — ...Gdy związek nasz bratni ogarnie ludzki ród... Dzieci przez ten czas dość zgodnie się bawią, aż się dziwię. A to one dostały się do biblioteki ojcowej! Zabieram dzieciom książki i chowam na swoje miejsce, pomimo krzyków i protestów małych. Najgorzej hałasuje chłopiec. Zostawiam mu małą książeczkę aby mieć spokój. Dziewczyna dostaje ołówek i kajet i robi sobie rysunki, karykatury, z których czasem się mocno uśmiać muszę.

Kiedy po obiedzie miski i garnki pomyte i każdy stoi na swoim miejscu, czuję, że teraz nareszcie mam trochę wolnego czasu, jak koń, któremu się po ciężkiej pracy zaprząg zdejmie. Mąż mój po obiedzie gdzieś wyszedł, napewno do brata niedaleko. Dziewczyna mnie prosi, chce iść na „dwór". Chłopiec też się domaga, or też chce wybiec, na co naturalnie się nie zgodzę.

Na półce na książkach leżą świeży Nr. „Głosu Kobiet" i „Dziennika Ludowego". Biorę więc „Głos Kobiet" do ręki i czytam — czytam. Ostatnia karta „Głosu Kobiet" wyrwana, — gdyż tam są ładne recepty na przyprawy kuchenne.

Chłopiec się trochę nudzi, chce „konia". Koń, bardzo prymitywnie zrobionl, jest na strychu, bo w pokoju nie ma miejsca. Staram mu się to wyperswadować z jego małej główki.

Potem czytam „Dziennik Ludowy" — musi on każdego zaciekawić. Jest tam naprawdę co czytać.

Ale gdzie mój mąż tak długo dzisiaj siedzi. Zebrania dzisiaj nie ma żadnego ani próby teatralnej w świetlicy, do oberży mój mąż nie chodzi.

Już godz. 6-ta. Mówił mi, że o godz. 6-ej przyjdzie do domu. Zajmuję się urządzeniem skromnej wieczerzy, — trochę chleba i czarnej kawy. Dziewczyna już przybiegła, uśmiechnięta, z czerwonymi policzkami od zimna.

— A kaj jest tata — pytam.

— Idzie, idzie za mną — odpowiada mała.

Za chwilę wchodzi mąż do pokoju.

— Pol ino, pol w tem piecu, bo jest pier... zimno. Po wieczerzy mąż wyszukuje sobie jakąś książkę z półki do czytania i siada koło pieca na małym stołeczku. Mały jest przy nim i wciąż błaga:

— Tato, godej mi bajkę. Ojciec nie mogąc się obegnać, kładzie książkę na bok i uśmiecha się do chłopca.

A potem opowiada, opowiada wiele ciekawych rzeczy.

Mąż mój, o pięć lat starszy ode mnie, ma bardzo bujną przeszłość za sobą. Uczestnik wszystkich trzech powstań śląskich, — peowiak i organizator. Zwolniony z pracy, goniony po Francji na emigracji losem życia, ale nie zachwiany i zawzięty wróg wszelkiej niesprawiedliwości. Założyciel i spółinicjator kilku stow. rob. jak TUR., RKS. i inne.

Ile ja mu zawdzięczam. Czym bym ja była, wieczną marzycielką... Przecież on mnie zrobił tą towarzyszką — to żem dzisiaj jest socjalistką. Siwe nitki przeplatane na skroni jego głowy, jakby na potwierdzenie tego przemówić chciały o jego „przeszłości".

Mąż dalej jeszcze opowiada. Widząc mnie tak zadumaną, mówi — „Czy już chcesz iść spać?"

— Nie, tak tylko rozmyślam — odpowiadam.

— Opowiadaj dalej, tato, tato, no gadaj dalej — nalegają dzieci, widząc, że ojciec przerwał.

Mąż mój ma dziwny dar w opowiadaniu bajek. Potrafi on bardzo ciekawymi bajkami, które sobie sam układa, godzinami swe dzieci zabawiać. Wtedy w pokoju panuje kościelna cisza, a dzieci z zapartym oddechem słuchają bajki ojca.

Chłopiec robi już minę ospałą — ledwo oczkami mruga. Ścielę łóżka do spania

Jest już godz. 8.30. Cóż mam jeszcze dłużej siedzieć. Za chwilę mąż też się rozbiera do odpoczynku, wypijając przed tem jeszcze pół filiżanki czarnej kawy.

Idziemy spać, bo jutro nas czeka znów szary dzień, — dzień pracy, trudów i znojów, dzień walki o lepsze jutro.

Jadwiga Ullmannowa

Jak powstała Sekcja Kobiet przy ZZK w Piotrkowie

Sekretarz Koła ZZK. w Piotrkowie załatwia swe czynności urzędowe. Od czasu do czasu przychodzi ktoś w sprawach organizacyjnych lub też w sprawach prywatnych, prosząc o radę. Poza tem w Kole ZZK. życie płynęło dość monotonnie; ożywiało się jedynie w dniu zgromadzeń Koła. Wtedy sala wypełniona po brzegi członkami, oczekiwała otwarcia zgromadzenia przez Zarząd Koła. Z wyglądu ich można było się domyśleć, iż są to ludzie, których tu sprowadziły wspólne warunki pracy i wspólna idea. Rzadko zjawiały się kobiety.

Z początku zaczęto widywać je w naszym Kole ZZK. jak przysłuchiwały się sprawom ogólnym, po zapoznaniu się z nimi, prowadziły krótkie rozmowy, dotyczące różnych spraw gospodarczych. Niekiedy przyniosły „Głos Kobiet", pokazując go znajomym, poruszane tam sprawy, dotyczące kobiet i ich praw, nad którymi toczyły gorącą dyskusję.

Dość późną już godziną wieczorową w kancelarii ZZK. siedziało dwóch mężczyzn i trzy kobiety prowadząc z sobą ożywioną rozmowę. Gdyby ktoś z bliska przyjrzał się ich twarzom, poznałby iż niebyła to zwykła rozmowa jaką prowadzi się gdzieś w lokalach rozrywkowych, gdyż wyraz ich twarzy chwilami ożywiony stawał się znów posępny, a usta milkły. Znaczy, że chodziło tu o jakieś sprawy wielkiej wagi. Byli to: prezes ZZK. kol. Gajzler i skarbnik kol. Siedlecki. Kobiety zaś, były to inicjatorki późniejszej już zawiązanej Sekcji Kobiet: kol. Rychlewska, kol. Siedlecka i kol. Borkowska. Te trzy więc kobiety zwierzały się z powziętych przez nie zamiarów stworzenia Sekcji Kobiet przy ZZK. prosząc o radę i pomoc Koła. „A więc, jutro rozsyłamy zaproszenia na zebranie", żegnając się powiedziała kol. Rychlewska. — Tak, tak odpowiedzieli wszyscy z zadowoleniem. W trzy dni później sala przyległa do sekretariatu zaczęła się zapełniać powoli kobietami różnego wieku. Wchodziły nieśmiało, mając na ustach jedno pytanie, poco je tu wezwano. Przy stole siedziały znane już nam dobrze trzy inicjatorki, obok nich stał prezes ZZK. kol. Gajzler i członek Zarządu Uniwersytetu Robotniczego kol. Dobruś.

Pierwszy więc zabrał głos kol. Gajzler zapoznając przybyłe z celem dzisiejszego zebrania. Następnie zabrał głos kol. Dobruś, uzasadniając potrzebę organizacji kobiecych. Następnie zabierały głos kol. kol. Rychlewska, Siedlecka i Borkowska. Na tym to zebraniu postanowiono wybrać Zarząd, na czele którego stanęły:

Przewodnicząca: Rychlewska.
Sekretarka: Wawrzeniecka.
Skarbniczka: Nowacka.
Członkinie Zarządu: Siedlecka, Borkowska, Mokrzycka, Granowska, Duszyńska i Kubisiakowa.

W lokalu ZZK od tej pory ruch się znacznie ożywił. Wielu z członków słysząc o tej organizacji kobiet, a niedowierzając ich sile, przychodziło z ciekawości przyglądać się ich organizowaniu się i początkowi ich prac. Zarząd więc Sekcji Kobiet stanął do pracy wraz z niewielu jeszcze wówczas członkiniami, nie mając żadnych zasobów materialnych, ale pełen zapału do pracy. A więc naprzód ustalono, że cały zarząd oraz członkinie będą się zbierać raz w tygodniu na dwie godziny, od 18 do 20, w celach organizacyjnych. Zaraz na pierwszym takim posiedzeniu uchwalono, że sala, w której się zbierali i która służyła do zebrań, także ogólnych, powinna przybrać wygląd więcej estetyczny. W tym jednak był sęk, że funduszu na to nie było żadnego, otóż: Zarząd Sekcji Kobiet ze swych 10-groszowych składek miesięcznych postanowił to uzupełnić, prosząc o pomoc Zarządu Koła, które chętnie się do tego przychyliło. Zakupiono więc materiały na firanki, rolety; członkinie wyhaftowały, postarano się o kilka kwiatków i innych rzeczy, którymi przystrojono salę. Sala nabrała zupełnie innego wyglądu — wyglądu odświętnego. W Kole zawrzało, jak w ulu; jedni z ciekawości przychodzili oglądać te cuda ręki kobiecej, inni, których sumienie ruszyło, przychodzili, aby się zająć sprawami organizacji i jej rozwoju i nie pozostać w tyle. Z początku Sekcja Kobiet krępowała członków, z czasem jednak zawiązała się przyjaźń i ścisła współpraca, do której wiele się przyczynił Zarząd Koła, na którego czele stał prezes kol. Gajsler, starając się pomagać we wszystkim.

Sekcja Kobiet przy ZZK urządziła choinkę dla dzieci. Drzewko było cudnie przybrane zabawkami, wykonanymi przez kobiety i oświetlone. Pod drzewkiem leżały paczki poważnej wielkości. Sala zapełniała się szybko dziećmi i ich rodzinami. Orkiestra zaczęła przygrywać, później zaczęto rozdawać dzieciom słodycze.

Następnym wysiłkiem kobiet było urządzenie kursu kroju, który trwał 3 miesiące, za groszową opłatą; korzystało z niego wiele osób. Nieco później był urządzony kurs gotowania 6-cio tygodniowy, cieszący się wielkim powodzeniem. Dalej były urządzane często wykłady różnej treści pożytecznej dla kobiet, np. Choroby kobiece, choroby zakaźne i wiele innych, wygłoszonych przez p. dr. Konową i p. dr. Mańkowską, jako miejscowe prelegentki.

Każdy czytający o tych faktach, zapytałby się z pewnością, skąd kobiety brały fundusz na to wszystko? Otóż Sekcja Kobiet pracowała w następujący sposób: urządzała zabawy, wieczory taneczne, z których zysk obracano na powyższe cele. Wiele to już upłynęło czasu od chwili zawiązania się Sekcji; obecnie dość pokaźnie się rozwinęła, licząc wiele członkiń i sympatyczek, stanowiąc w naszym Kole, że tak powiem — główną sprężynę, bez której trudno byłoby się obejść. Bo jeśli jeszcze np. rozpatrzymy ostatnią uroczystość obchodu 20-lecia pierwszego Rządu Lubelskiego w Polsce, to po obchodzie, urządzonym przez Zarząd Koła ZZK, kobiety urządziły herbatkę, na której została odegrana sztuka: jednoaktówka pod tytułem: „Jeden z nas", której reżyserem był kol. Filipek, muzyka z aparatu radiowego, zakupionego również przez kobiety, z której korzystali wszyscy amatorzy tańca.

Nadmieniam również, że często bywają przedstawienia, w których biorą udział dzieci; główną zaś organizatorką tych przedstawień jest kol. Rychlewska. Trzeba przyznać, iż wiele z tym wszystkim pomaga Zarząd Koła.

Pozostało nadmienić, iż Zarząd kobiet, w osobach kol. Nowackiej, kol. Siedleckiej, kol. Rychlewskiej, były zaproszone przez Koło w celu założenia Sekcji.

Opisując powyższą historię zawiązania się i rozwoju Sekcji Kobiet, chciałem uwydatnić w rzeczywistości nie tylko pracę, połączoną z wielkim wysiłkiem, ale i ożywienie, jakie wniosła Sekcja Kobiet do naszego Koła.

Nie opisywałem też wszystkich szczegółów, starałem się tylko podać główne kontury rozwoju tej organizacji. Nie podałem tutaj również tych ogromnych przeszkód, z jakimi walczyła i walczy jeszcze dziś Sekcja Kobiet, wynikającymi oczywiście z obecnej sytuacji politycznej, mając wrażenie, iż każdy czytelnik (ka) doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Członek ZZK — F. K.

Troska matek

Na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się zagadnienie dorastającej młodzieży, która w wieku lat 15 zaczyna sięgać po pracę. Zastaje „na placu" konkurencję milionowych rzesz bezrobotnych we wszystkich krajach.

W Polsce na 15½ miliona osób pracujących zawodowo, jest 9½ miliona chłopów posiadających własne, przeważnie karłowate gospodarstwa, które nie mogą dać pracy dorastającej młodzieży. Pozostaje więc odcinek poza rolniczy, gdzie w miarę uprzemysłowienia kraju, wzrastać będzie możliwość dalszego zatrudnienia sił najemnych. Najtrudniejsze jest uzyskanie pierwszego zajęcia. Jest to następstwo ogromnego przyrostu naturalnego, 450 tysięcy urodzin rocznie, a niemożliwością zapewnienia pracy dla młodzieży w ramach obecnego ustroju gospodarczo-społecznego.

Tak oto mimo poprawy i wzrostu ogólnego stanu zatrudnienia, około 50 procent młodzieży pozostaje przymusowo bez pracy. Powstaje zatem pytanie, jaką drogą można zwalczyć bezrobocie wśród wchodzącej w życie młodzieży. Jak już zaznaczyliśmy bezrobocia na wsi nie rozwiąże nawet wywłaszczenie, parcelacja wielkiej własności, bo zostanie jeszcze 40 procent gospodarstw karłowatych które nie mogą dać pracy młodzieży. Wyjściem z tej krytycznej sytuacji jest szybkie uprzemysłowienie kraju,; sprowadzi falę ludności wiejskiej do nowych warsztatów pracy. Nie muszą to być wielkie miasta, nowy przemysł jak np. Centralny Okręg Przemysłowy powstaje w dużej odległości od miast, tworząc nowe ośrodki przemysłu.

Do roku 1950 dorośnie w Polsce 3 miliony młodzieży, dla której trzeba zorganizować nowe warsztaty pracy, bo obecne ramy gospodarczo-społeczne Polski nie mogą jej dać stałego zajęcia. Zbyteczne dowodzić jaką stratę poniesie państwo, jeżeli młode siły nie znajdą pracy, emigracja to ostatecznie także oddawanie młodych rąk, energii, obcym czynnikom „Troska matek", urasta do kardynalnego zagadnienia, które musi być rozwiązane.

Młodzież po ukończeniu lat 14 wyciąga ręce po zarobek, oczywiście młodzież robotnicza i chłopska. Rodzice nie mogą wyżywić dorosłych chłopców i dziewcząt zarobek dzieci razem z dochodami rodziców daje dopiero możliwość utrzymania rodziny na pewnym poziomie. Młodość ma swoje prawa, a niezaspokojone żądania prowadzą do katastrofalnych następstw, jak bandytyzm młodocianych, prostytucja.

Dorośli chłopcy i dziewczęta nie mający pracy patrzą z nienawiścią na starszych pracowników, żądają ich ustąpienia, chociaż ci starsi nie przekroczyli jeszcze granicy wieku, zresztą nie mają żadnego zaopatrzenia i muszą pracować do ostatniego tchu.

Całą udrękę tych katastrofalnych stosunków na rynku pracy przeżywają najciężej matki, dlatego piszemy o tym zagadnieniu jako o „trosce matek".

DWA IDEAŁY. Europa staje się zbrojnym obozem. Z powodu starcia się dwóch krańcowo przeciwnych ideałów, z których jeden żąda podporządkowania się obywateli woli państwa, a drugi twierdzi, że państwo jest sługą wszystkich wolnych obywateli.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

ROK 1939 według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie początkiem końca wielkości dyktatorów, tak Stalina, jak Mussoliniego czy Hitlera. Przyjaźń dyktatorów nie wytrzyma próby, bo łączy ich wola grabieży ziemi sąsiednich, a przy podziale łupów przeważnie kończy się przyjaźń. Tymczasem na frontach wojennych walki toczą się z małymi przerwami, bez widoków na ustępstwa.

W CHINACH Japończycy nie mogą liczyć na porozumienie z Czang - Kai-Szekiem, który zapowiada walkę, chociażby miała trwać lat kilka.

W HISZPANII gen. Franco prowadzi walki na całej linii, w samą wigilię obrzucili lotnicy Barcelonę, siejąc śmierć i zniszczenie. Pobożni powstańcy tak uczcili dzień urodzenia Chrystusa i mienią się być dobrymi chrześcijanami.

W PALESTYNIE mimo pacyfikacji przeprowadzonej z całą srogością przez wojska brytyjskie nie zanosi się na kapitulację Arabów. Anglicy palą wsie arabskie, zabijają buntowników, a Arabowie palą osiedla żydowskie i mordują Żydów i Anglików.

Rząd angielski zwołuje konferencje do Londynu, z udziałem Arabów i Żydów, żeby na tej drodze osiągnąć porozumienie między walczącymi o Palestynę. Jednak uzyskanie zgody Arabów na osiedlenie Żydów i oddanie im Palestyny, jako państwa we władanie, nie ma żadnych widoków. Tak więc nie zanosi się na uspokojenie, zwłaszcza, że agitatorzy Mussoliniego podsycają znanymi sposobami nienawiść Arabów do Żydów i Anglików.

WŁOSKIE APETYTY ROSNĄ, Mussolini wyciąga ręce po francuskie kolonie w Afryce, miałby apetyt i na Korsykę, wyspę, na której urodził się Napoleon. Trafiła jednak „kosa na kamień" i na tym francuskim kamyku może się potknąć włoski dyktator.

W NIEMCZECH trwają uroczystości, pochody, zjazdy i wołanie: „Heil Hitler". Po Austrii i Sudetach przychodzi kolej na Gdańsk i Kłajpede litewską, jednak te „przyłączenia" nie odbędą się tak „na sucho", bo i Polska i Litwa bronić będą swojego stanu posiadania.

Hasło rzucone przez Niemcy, naszych „przyjaciół" o Wielkiej Ukrainie, dało w rezultacie nawiązanie kontaktu Polski z Sowietami, bo Hitler zagrażałby obydwu państwom.

Tak więc widzimy, że nie tylko w Europie, ale na całym świecie faszyści zakłócają pokój, czynią największy wysiłek zbrojeniowy, żeby szachować „przeciwników".

Tymczasem angielski premier składa wizyty Hitlerowi, w najbliższych dniach Mussoliniemu w Rzymie i uzbrojony w parasol wierzy, albo udaje wiarę, że może dojść do porozumienia między żarłocznymi wilkami i spokojnymi jagniętami.

OBIECANKI CACANKI A GŁUPIEMU KRÓTKA RADOŚĆ. Hitler wyznaczył kobietom miejsce przy ognisku domowym, przy boku męża, z obowiązkiem rodzenia dzieci, im więcej tym lepiej. Praca w fabrykach, warsztatach, biurach, to „męska rzecz", kobiety mają inne ważniejsze zadanie do spełnienia. Tak zapowiadał Hitler, a rzeczywistość wygląda zgoła inaczej. Co druga kobieta pracuje w Niemczech zawodowo.

Przeszło 3.809.000 kobiet ponad 21 lat pracuje obecnie, jak stwierdza dokładna statystyka, w Niemczech zawodowo. Cyfra ta obejmuje jednak tylko członkinie niemieckiego frontu pracy.

Jeżeli uwzględnić jeszcze liczbę pracujących kobiet młodocianych oraz kobiet nie zarejestrowanych w niemieckim froncie pracy, jak np. kobiety zatrudnione w rolnictwie, to cyfra ta zwiększy się prawie dwukrotnie, a to oznacza, że niemal co druga kobieta ponad 16 lat ma w Niemczech płatne zajęcie.

Równocześnie przedłuża się czas pracy „dla pilnych i koniecznych robót" do 10 godzin i już od 1 stycznia wchodzi w życie dekret, w myśl którego czas pracy w Niemczech może być przedłużony do 10 godzin, a nawet w razie potrzeby więcej. Dekret teoretycznie utrzymuje zasadę 8-godzinnego dnia pracy, przewiduje jednak, że robota koniecznych i pilnych ze względu na interes publiczny prac może być przedłużona nawet ponad 10 godzin. Rozporządzenie to obejmuje także robotników, pracujących w niebezpiecznych lub niezdrowych warunkach.

W zupełnie szczególnych wypadkach pracodawca może żądać od robotnika pracy przez 16 godzin w ciągu doby, ale tylko raz na 3 tygodnie i pod warunkiem zapewnienia robotnikowi w tygodniu, w którym przez jeden dzień pracował w ciągu 16 godzin, 2-ch 24-godzinnych przerw w pracy, to znaczy obok niedzieli drugiego dnia. Celem zarządzenia jest zapobiegnięcie silnemu brakowi robotników we wszystkich działach przemysłu i handlu.

W sprawie pomocy zimowej

Wydział Wykonawczy Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce stwierdza, że przez swój udział w pracach władz naczelnych Funduszu Pracy Zimowej — nie wyrażona została zgoda przez naszych przedstawicieli, reprezentujących KCZZ zarówno na „odpracowywanie" jak na „zapracowywanie" zasiłków przez bezrobotnych.

Musimy przypomnieć, iż już w latach ubiegłych kilkakrotnie z całym naciskiem wypowiadaliśmy się w sprawie formy udzielania zasiłków i za każdym razem stwierdzaliśmy, że przymusowe odrabianie zasiłków nie może być stosowane. Fundusze na pomoc zimową są zbierane z dobrowolnych składek wszystkich obywateli z wyraźnym przeznaczeniem ich na pomoc dla bezrobotnych.

Nie można zgodzić się na to, by z kwot zbieranych na skromną pomoc dla bezrobotnych przeznaczano jakiekolwiek części tych funduszów na inwestycje, gdyż byłoby to sprzeczne z intencją ofiarodawców, którzy dobrowolnie udzielają składek na ten cel. Ma to charakter pomocy o formie solidarności społecznej i nie może być przeznaczane na inne cele.

Z tych wszystkich względów Wydział Wykonawczy Komisji Centralnej Związków Zawodowych stwierdza raz jeszcze, że jest przeciwny wszelkiej formie przymusowych odpracowań czy zapracowań zasiłków z tytułu pomocy zimowej.

Dla dobra ludzkości

Gdyby wszystkie zdobycze wiedzy oddano na użytek ludzi, można by bez przeszkody określić ostatnie dziesiątki lat jako najbogatsze w odkrycia. Geniusz ludzki opanował przestworza, zgłębił tajniki oceanów, zdobył najwyższe szczyty górskie. Radio połączyło świat cały, jakby jedną rodzinę, gdyby ludzie chcieli i umieli korzystać z tych zdobyczy, gdyby geniusz nie pracował na zgubę i zagładę a dla dobra ludzkości.

To wszystko co nas podnieca i przeraża, wojny i jeszcze raz wojny, dla przyszłych pokoleń będą epizodami, natomiast wielkie odkrycia będą świeciły jak słupy ogniste i będą znaczyły drogę, po której torował sobie drogę geniusz.

Rad wynaleziony przez Polkę Marię Skłodowską Curie, jest potężnym środkiem w walce ze straszliwą plagą ludzkości — rakiem.

Wynaleziono nową metodę obniżenia ciśnienia krwi, szczepionki, surowice, które mają chronić przed cierpieniami i przedłużyć życie.

W Holandii wydarto morzu 100 tysięcy hektarów, zamieniając w uprawną ziemię, dzięki skomplikowanemu systemowi maszyn i dźwigów.

Budowa kanałów łączących rzeki, jak w Sowietach Wołgę i Don, morze Kaspijskie z Bałtykiem, południe z północą. Tysiącmilowy kanał przetnie ogromne przestrzenie a wybudowane tamy i zbiorniki umożliwią nawodnienie kolosalnych połaci stepów.

W Niemczech buduje się kanał łączący Ren z Elbą i okręty będą dopływały do Berlina. Niedługo olbrzymy morskie będą kursować poprzez kanały po całej Europie, od morza Czarnego do oceanu Arktycznego.

Samoloty przelatują przestrzenie bez lądowania, tak, że pocztę nadaną w Londynie odbierają już za trzy dni w Indiach, czy w Australii.

Dyktatorzy budzący postrach swoimi krwawymi rządami przeminą, a rozum ludzki dążyć będzie naprzód, ciągle naprzód, żeby wszystek dorobek oddać dla dobra ludzkości.

POLSKA RADIOFONIA

PIERWSZY MILION.

Już w najbliższym czasie Radiofonia polska przeżyje przełomowy moment, jakim będzie zarejestrowanie *milionowego abonenta.*

Przekroczenie liczby miliona abonentów radiowych w Polsce stanie się niewątpliwie przełomowym etapem w rozwoju naszej radiofonii i miejmy nadzieję tym etapem, który znacznie nas zbliży do cyfr abonentów radiowych we Francji, Niemczech, Anglii i wielu innych krajach.

Rozwój ten — jeżeli chodzi o przyrost abonentów — posuwa się u nas stosunkowo w dość szybkim tempie, bo nie należy zapominać o tym, że zaledwie kilka lat dzieli nas od tego momentu, gdy w Polsce zarejestrowanych było zaledwie 300.000 odbiorników.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Radiofonia polska z przedsiębiorstwa prywatnego stała się instytucją powołaną do służby dla dobra Państwa i Społeczeństwa na swym doniosłym odcinku pracy kulturalnej, oświatowej i społecznej.

Kierownictwo Radiofonii polskiej, chcąc w dniu zarejestrowania milionowego abonenta podkreślić społeczny charakter radia, postanowiło ofiarować *100 szkołom kresowym głośnikowe odbiorniki radiowe.* Równocześnie zaś wszystkie szkoły będą miały obniżone opłaty za korzystanie z radia z 8 zł. na 1 zł. miesięcznie.

Polskie Radio nie zapomina też o indywidualnych swych słuchaczach. Oto abonent, który zostanie zarejestrowany w kartotekach Polskiego Radia pod numerem 1.000.000, otrzyma upominek w postaci książeczki oszczędnościowej na zł. 4.000, a jego dwaj „sąsiedzi" z kartoteki radiowej, zarejestrowani pod numerem 999.999 i 1.00.001 — otrzymają książeczki oszczędnościowe po zł. 1.000.

Nie będą również pominięci i najstarsi abonenci radiowi. Dwaj z nich, wylosowani z pośród abonentów Polskiego Radia, zarejestrowanych w latach 1926 i 1927, otrzymają książeczki oszczędnościowe z sumą zł. 1.000 każda.

Tak więc Nowy Rok rozpocznie Radiofonia polska pod znakiem miliona abonentów, a bezwątpienia będzie on rokiem, w którym wielkimi krokami zbliżymy się do drugiego miliona odbiorników radiowych w Polsce.

DWA INTERESUJĄCE ODCZYTY PRZEZ RADIO.
„KINO DŹWIĘKOWE".

Dziś już dla nikogo nie jest atrakcją ten tytuł, umieszczony pod piękną zazwyczaj nazwą kinoteatru. Ale był czas — tak przecie jeszcze niedawny — kiedy kina chełpiły się tą nowością i przyciągały nią ciekawą, choć sceptycznie do niej nastrojoną publiczność. Z czasem zginęły kina nieme, przeszło zaciekawienie, a wraz z nim zainteresowanie tym nowym wynalazkiem. Ale i dziś znajdzie się napewno wielu ciekawych, na czym polega istota kina dźwiękowego.

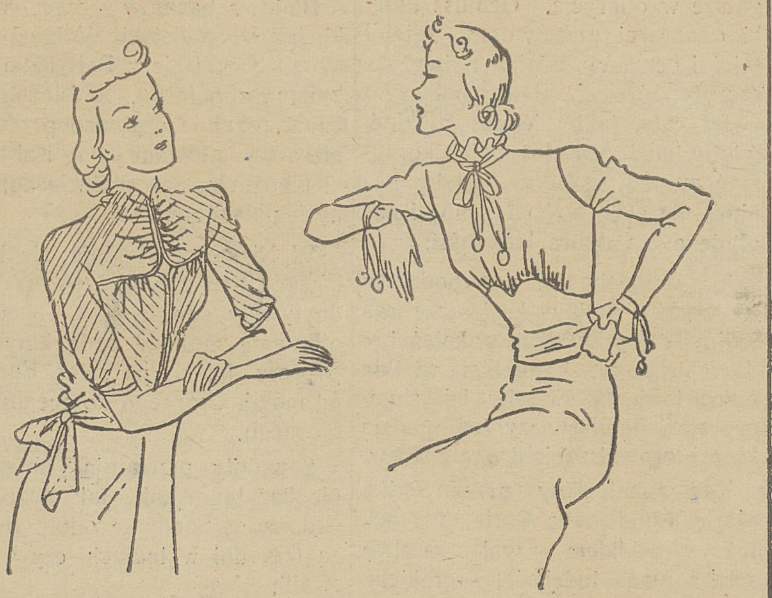
Dla tych przeznaczony będzie odczyt inż. Olgierda Chełmickiego p. t. „Kino dźwiękowe", który nadaje Rozgłośnia Katowicka na fali ogólnopolskiej we wtorek dnia 10.I 39 r. o godz. 16.50.

Dr. Hirszfeld w dwuch odczytach p. t. „Z tajemnic krwi" poruszy zagadnienie grup krwi. Odkrycie ich miało niezmiernie doniosłe znaczenie. Pozwoliło przetaczać krew z człowieka do człowieka, ratując w ten sposób życie tysięcy ludzi. Odsłoniło przed biologiem tajemnicę dziedziczności, umożliwiając niejednokrotnie rozstrzygnięcie, kto może, a kto nie może być ojcem danego dziecka. Pozwoliło wreszcie, dzięki badaniu krwi, prześledzić wiekowe wędrówki narodów.

Pierwszy odczyt nadany będzie w dniu 9.1 o godz. 21.05. Drugi dnia 12.I o godz. 22-ej, na antenie Warszawy IIej.

W naszym domu

Zwycięska skromność



Jeśli nie jesteście dość odważne w marzeniach, spróbujcie „zredukować" je jako nazbyt śmiałe — i zwrócić uwagę na... bluzki.

Może nawet bez wstawiennictwa dobrotliwego Nowego Odmiennego Roku, można będzie ściągnąć je (marzenia) na ziemię. Boć przecież bluzki szyje się zazwyczaj z „niczego", z kawałka materiału, do którego na wet metra przykładać nie warto...

W obu rysunkach znów drobiazg mówiący o posunięciach nowej mody: materia wdziera się na terytoria niezajmowane dotychczas (praktyki à la Hitler), a mianowicie na szyję. W lewej bluzce widzimy jakgdyby była ona o kilka fałdów „za wysoka", w prawej ułożony w karby kołnierzyk - riuszka, wyższy z przodu, przykrywa szyję. Oba modele są strojne, suto marszczone, doskonale mogą zastąpić „najwizytowszą" suknię, pod warunkiem, że spódniczka do nich będzie — w najgorszym wypadku, (to znaczy jeśli ją trochę ząb czasu nadwątlił), ładnie odświeżona umiejętnym odprasowaniem.

Ponadto proszę zwrócić uwagę na śliczne wiązanie przy szyi i rękawach prawej bluzki, oraz na ozdobne związanie lewej u boku.

Tak pięknie przystrojone — w myśli czy rzeczywistości — życzymy sobie z okazji świąt jaknajradośniejszego ich spędzenia.

Skoro się pudrujemy...

Używanie pudru dla bardzo wielu niewiast stało się przyzwyczajeniem, podyktowanym nie tylko potrzebą (świecąca cera, czerwoność nosa itp), ale często poprostu naśladownictwem. Pudrowanie się należy do „dobrego" — może źle zresztą pojętego — tonu.

Ale mniejsza o przyczyny. Faktem jest, że wagony pudru mają zapewnione odbiorczynie.

Skoro bez pudru obyć się nie możemy — nie zapominajmy o tym, czym się pudrujemy. Chodzi mianowicie o poduszeczkę do pudru, używaną nieraz jak rok długi bez zmiany. Ile się w niej zebrało brudu z naszej własnej twarzy! Nie ma w tym nic dziwnego: przecież pudrujemy się nietylko bezpośrednio po umyciu, ale często dla starcia potu, po wyjściu z zajęcia i w podobnych okolicznościach, nie sprzyjających idealnej czystości.

A więc — krążek używany do pudru powinien być albo często zmieniany, albo prany, jak każdy inny przedmiot, służący do toalety.

Trwa to pół minutki — a zabezpiecza przed drażnieniem cery.

Nic bowiem nie jest szkodliwsze dla skóry niż nieczystość.

Przy tej okazji przypominamy, że o podobny zabieg — częstego mycia mydłem i ciepłą wodą wołają nasze szczoteczki do zębów. Nie wystarcza im codzienne zetknięcie z wodą przy czyszczeniu zębów. Przynajmniej raz na tydzień należy zafundować im samodzielną kąpiel.

U WRÓŻKI.

Młody człowiek przychodzi do wróżki.

— Czy mam panu powróżyć przyszłość z osadu kawy, czy z kart? — pyta wróżka.

— Nie przyszedłem tu po to — jąka się młody człowiek — chciałbym poślubić pani córkę.

— Ach, tak? No, a jakie pan ma widoki na przyszłość?

POWÓD.

— Czemu się pan tak nagle ożenił?

— Koniecznie musiałem wziąć urlop a w inny sposób nie mogłem go dostać.

Dostępna rozpusta świąteczna

Święta wciąż jeszcze trwają. I prawdopodobnie dlatego, że jest tak ponuro i brzydko na świecie, chęć zabawy u ludzi wzrasta. Tańce, przyjęcia karnawałowe odbywają się na całego — jakgdyby dla odwrócenia myśli niemiłych.

Poddajemy się tym nastrojom. Zwłaszcza, że niewiadomo, czy będziemy mieli jeszcze możność żałowania popełnionej „rozpusty świątecznej"...

A więc szykujemy się na przyjęcie gości, poczęstujemy ich pasztetem. Pasztet — to właśnie umiejętność fałszerstw kulinarnych. Porządny pasztet powinen być w równych częściach złożony z dziczyzny i „oswojonego" bydła. A więc zazwyczaj bierze się do sporządzenia pasztetu zające, cielęcinę, wieprzowinę itp. „materiały" w równej proporcji. Ale któraż to gospodyni nie oszczędziłaby w ten sposób, by droższych części dać mniej, tańszych zaś więcej. Znacie zapewne anegdotkę o kucharzu, który robił pasztety w myśl zasady pół na pół w ten sposób, że brał jednego zająca i jednego... konia.

Ale my tu żartujemy, a goście tylko patrzeć. Zabierajmy się więc do naszego prawdziwego pasztetu, który zupełnie zasłużenie możemy nazwać

tani pasztet.

Proporcja: ½ kg. wątroby wołowej, ¼ mięsa wieprzowego od szynki, 1 średniej wielkości marchewka, 1 niewielka pietruszka, 1 duża cebula, 1 szklanka gotowanego mleka, sól, pieprz do smaku.' Wątrobę wołową, moczoną przez 1 godzinę w wodzie, oczyścić z błonki, pokrajać na kawałki i obsmażyć na gorącym smalcu, nie soląc, gdy rumiana, włożyć do rondelka, wraz z usmażoną wieprzowiną i pozostałym na patelni tłuszczem. Cebulę, marchewkę i pietruszkę drobno poszatkować i włożyć do mięsa, aby się dusiły. Raz, dwa razy w czasie duszenia lekko mięco skropić wodą, aby nie przywierało. Gdy jarzyny już miękkie, przepuścić wszystko razem przez maszynkę do mięsa 3 — 4 razy, wlać do tej masy szklankę mleka, posolić i popieprzyć do smaku i złożyć do naczynia — po zastygnięciu pasztet gotów.

PASZTET Z KRÓLIKA

Lepszy jest i daleko tańszy niż z zająca.

Proporcja: 1 królik, ¾ kg. słoniny, ½ kg. mięsa wieprzowego, liście bobkowe, 2 cebule, 4 całe jaja, pieprz, sól. Pokrajać w kawałki ¼ kg. słoniny, mięso z jednego królika, ½ kg. mięsa wieprzowego. Gotować razem pod przykryciem z liśćmi bokowymi. aż mięso odstanie od kości (3—4 godziny). Osobno udusić wątróbkę króliczą, płuca, serce i około ¼ kg. słoniny. Wszystko razem z 2 cebulami przepuścić przez maszynkę, przetrzeć przez sito, wbić 4 całe jaja, osolić, opieprzyć do smaku. Jeżeli masa jest mało tłusta, dodać trochę masła.

Rondel wyłożyć plastrami słoniny i gotować z rondlem w drugim naczyniu z wodą 1½ godziny lub piec w formie w piecyku. Gotowany pasztet jest bardziej soczysty.

Co robić z białkami?

Zazwyczaj przy pieczeniu ciast zostają „bezrobotne" białka. Radzimy zatrudnić je w następujący sposób:

Ubić pianę z 7 białek i 14 dkg. cukru, dodać 7 deka oparzonych, startych migdałów, sok i skórkę z połowy cytryny, wmieszać 14 dkg. mąki, 1 łyżeczkę proszku drożdżowego, 12 dkg. chłodnego, rozpuszczonego masła. Wymieszać wszystko doskonale, włożyć do blachy i piec 3 kwadranse. Po wyjęciu przekroić na pół, przełożyć osuszone konfiturą albo marmeladą i ulukrować z wierzchu.

Co zrobić na obiad

1) ZUPA OGÓRKOWA.

Na 1½ litra rosołu lub wody wziąć ½ kilo pokrajanych kartofli i gotować. Kiedy kartofle są ugotowane, obrać 2 ogórki kwaszone, pokrajać w kostkę i włożyć do zupy dodając kwasu z ogórków. Zaprawić śmietaną z mąką i zagotować

Na 6 osób bierze się: ½ kg. kartofli, 2 ogórki. pół litra kwasu ogórkowego, ¼ litra śmietany, łyżkę mąki i sól.

2) BARANINA Z RYŻEM.

Ładny kwadratowy kawałek baraniny sparzyć gotującą się wodą, odlać i nalać zimną wodą, włożyć włoszczyzny i gotować aż będzie miękka. Wyjąć gdy ostygnie rozkrajać na cztery części. Ugotować ryż na sosie od baraniny, wystudzić, dodać śmietany i jajek, wcisnąć cytrynę, zmieszać razem i przekładać tym mięso. Oblać masłem, wstawić do pieca na 15 minut.

Na 8 osób bierze się: 2 kg baraniny, 1 szklankę ryżu, ¼ kg. masła, 3 jajka, ¼ litra śmietany, 1 cytrynę,włoszczyznę i sól.

DYPLOMATA.

Żona: — Zaledwie tydzień minął od naszego ślubu, a ty już zaczynasz po północy wracać do domu.

On: — Ależ dziecinko, przecież musiałem opowiedzieć swoim kolegom, jaki jestem szczęśliwy, że się z tobą ożeniłem.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7. tel. 662-85. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kluszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partii Socjalistycznej.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Odbito w drukarni „Robotnika", Warszawa.